Hipolit Marjan Zybert.

OPIS PIELGRZYMKI PIESZEJ do Częstochowy

odbytej przez „Warszawiaka".

Najczcigodniejszemu Księdzu Dziekanowi mławskiemu **Stanisławowi Ordonowi**, pracę tę w dowód wdzięczności poświęca

Autor.

WARSZAWA
Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ", Warecka 14.
Druk Józefa Jeżyńskiego, Nowy Świat Nr. 8/10.

1904.

Дозволено Цензурою
Варшава, 22 іюня 1904 года.

Od samego rana dnia 6-go sierpnia, przeznaczonego na wyjście kompanji warszawskiej, tłumy warszawian zaczęły zalegać plac Krasiński i ulicę Długą, a pobożni pielgrzymi, mający udać się na Jasną Górę, napełnili kościół Paulinów, gdzie w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej odprawiała się solenna wotywa. Po skończonem nabożeństwie, pobłogosławieniu obecnych i wygłoszeniu mowy, w której czcigodny kapłan w serdecznych słowach pouczał pielgrzymów, jak się mają w tej podróży zachować, o godzinie 11-ej, przy odgłosie dzwonów kościelnych, z bractwem i chorągwiami, wyruszyła kompanja w drogę.

Za rogatkami Jerozolimskiemi we wsi **Pociesze** zatrzymujemy się na pierwszy spoczynek. Kompanja nasza składa się z kilku tysięcy ludzi, lecz z nich nie wszyscy śpieszą na Jasną Górę: są tu mężowie odprowadzający żony, dzieci żegnające rodziców, wogóle rodzina, lub znajomi. Zasiadłszy dokoła stolików, jedzą, piją, rozmawiają, żegnając się wśród ogólnego gwaru.

O godzinie 2-ej słychać dzwonki starszych braciszków, dających znak do pochodu,— ruszamy w drogę, w stronę **Raszyna**, już w daleko mniejszej liczbie.

Okolica Raszyna jest dość miłą. Dokoła widać ładne ogrody i łąki; pośrodku piękny staw, obsadzony drzewami. Kościołek, gdzie kompanja nasza udała się na nieszpory, czyściutko wybielony, mieści kilka ołtarzy. W wielkim ołtarzu Pan Jezus na krzyżu, po bokach zaś dwa małe wejścia i korytarzyk po za ołtarzem. Tamtędy każdy pielgrzym, udający się na Jasną Górę, obowiązany jest „ofiarą“ obejść na kolanach dokoła wielkiego ołtarza.

W półtorej godziny po wyjściu z Raszyna, zatrzymujemy się w borku **Sękocińskim**. Tu braciszkowie, niosący chorągwie, ustawiają się u stóp murowanej figury, a starszy brat, długoletni przewodnik kompanji warszawskiej—Dąbrowski, głosi przemowę, zaczynającą się od słów:

— „Niema! niema! niema!!.. Zapytacie zapewne, kochani bracia i siostry, kogo niema? Tak, niema ojców, którzy prowadzili swych synów! Niema matek, które wiodły swe córki! Niema przyjaciół, którzy odprowadzali swych krewnych! Zostałem ja, zgrzybiały i schorowany starzec, który nie jedną garść ziemi posypałem na ich zwłoki.“ Mówił tak długo, a pięknie; zakończył zaś prosząc, aby pielgrzymi zachowywali się przyzwoicie, ażeby podczas noclegów po stodołach i śpichlerzach bracia nie palili papierosów ani świec, żeby nie wywołać pożaru. Każdy

pielgrzym powinien przez drogę oczyścić się z dotychczasowych grzechów, by z sercem czystem stanąć przed obliczem Królowej Niebios.

W czasie tej przemowy kilka sióstr zemdlało, i słychać było głośny płacz zebranego ludu.

Po wyjściu w dalszą drogę dopiero zaczęły się ostatnie pożegnania. Tu wiekowy ojciec żegna dwie córki, udające się z matką na pielgrzymkę: wszyscy stoją i płaczą nad sobą. Dalej dzieci żegnają matkę, która nie może wstrzymać się od łez. To znów matka błogosławi syna kalekę, który spieszy do stóp Bogarodzicy prosić Ją o przywrócenie zdrowia... Kto pozostawił blizkich, nie wie, czy za powrotem zastanie ich jeszcze żywymi; a ci, co zostają, nie są pewni, czy ukochanej ich osobie nie stanie się w drodze jaki wypadek.

Lecz trwa to wszystko jedną chwilę; na dłuższe żale niema czasu, bo braciszkowie dzwonieniem nawołują do pochodu. Przed wieczorem na pierwszy nocleg zatrzymujemy się we wsi **Łazach**. Nocleg mamy wspaniały — po stodołach, śpichrzach, na słomie, sianie, koniczynie, mieścimy się po kilkadziesiąt osób. Reszta nocuje pod gołem niebem, pomimo padającego deszczu. Lecz nikt się nie skarży. Zbierają się pielgrzymi dokoła drewnianej figury i nucą przez całą noc pobożne pieśni. Gdy jednemu sklejąsię oczy do snu, zastępuje go drugi braciszek lub siostra — i tak do 2-ej po północku śpiewy nie milkną.

Na głos dzwonków budzimy się wszyscy i z pieśnią na ustach idziemy dalej, poprzedzani przez dwóch

członków kompanji, niosących krzyż i latarki. Noc ciemna, choć oko wykol; na drodze kałuże od deszczu. O świcie stanęliśmy w **Tarczynie**, miasteczku leżącem na 30-tej wiorście od Warszawy.

Kościołek zastaliśmy jeszcze zamknięty — pomodliwszy się tedy na cmentarzu, rozchodzimy się po mieście, żeby się posilić i rozgrzać. Na rynku przed kościołem przekupnie, przeważnie żydzi, pozastawiali już stoły z pieczywem i herbatą w ogromnych samowarach.

Posiliwszy się naprędce, idziemy dalej. Dokoła widać prześliczne łany pszenicy i żyta, już zżęte; tylko owies i tatarka stoją jeszcze na pniu. O 10-ej rano wchodzimy do **Grójca**, miasteczka dość dużego, liczącego do 8000 mieszkańców, w czem jednak 5000 żydów. Grójec sławny urodzeniem złotoustego naszego Zygmuntowskiego kaznodziei — księdza Piotra Skargi.

Kościół w Grójcu stoi na górze i na zewnątrz jest ubogi i odrapany; wewnątrz jednak przedstawia się okazale, mieści sześć ołtarzy, a przy wielkim ołtarzu po lewej stronie starożytny zegar misternej roboty. Na cmentarzu, okolonym murem, widać dzwonnicę i piękną statuę Matki Boskiej.

Na ulicy pełno straganów z herbatą, kawą, mlekiem, bułkami, jajami, serem, ogórkami i niedojrzałym owocem. Ale warszawiacy nie są wybredni w podróży; jedzą co się napatoczy, byle uspokoić głód i pragnienie — a ruch i świeże powietrze zrobią swoje.

Na rynku zobaczyłem dwóch ludzi w aresztanckiem ubraniu, oczyszczających ulicę z błota. Zapy-

tawszy strażnika, dowiedziałem się, że są to więźniowie, przysłani tutaj z różnych okolic kraju na kilka miesięcy. Za małą zapłatę zajmują się oni różnemi robotami w mieście.

Po prawej stronie rynku stoi nizki murowany ratusz, przy którym, jak zwykle — więzienie.



Na ulicy pełno straganów z herbatą, mlekiem i bułkami.

W samo południe, mimo że słońce zaczyna przypiekać, opuszczamy Grójec.

Na 50-tej wiorście napotykamy dużą wieś kościelną **Belsk**, okoloną wielkiemi drzewami, należącą do książąt Lubomirskich. Kościół tu wspaniały na zewnątrz, a śliczny wewnątrz; za wsią piękna murowana figura fundacji księżnej Marji Lubomirskiej.

Przenocowawszy następnie we wsi **Łęczycy** i wysłuchawszy prymarji w osadzie **Mogielnicy**, gdzie wśród kilkudziesięciu przeważnie drewnianych i opuszczonych domostw stoi ładny, choć niezupełnie jeszcze wykończony kościół,—przed 10-tą rano kompanja zatrzymuje się pod **Nowem Miastem** przed figurą, stojącą po lewej stronie szosy.

Tutaj braciszkowie zaczynają z pośpiechem przystrajać zielenią chorągwie i feretrony, siostry ubierają się w suknie białe i wianuszkami przybierają głowy. Ustawiwszy się rzędami, z krzyżem na przodzie, z orkiestrą miejscową — w orszaku iście procesyjnym — wchodzimy do miasta, prosto do kościoła ks. Kapucynów, gdzie odprawić się ma na intencję pielgrzymów wotywa.

Nowe-Miasto leży jeszcze w gub. warszawskiej i słynie z zakładu kąpielowego, gdzie leczą się wodą. Posiada przeszło 200 domów, przeważnie drewnianych, oprócz kilkunastu nowowznoszących się murowanych.

Klasztor oo. Kapucynów zzewnątrz jest poważny, lecz smutny. Wnętrze posiada siedem ołtarzy: w wielkim—Zbawiciel na krzyżu. Przed każdym ołtarzem, prócz malowideł świętych, stoi krucyfiks drewniany z Panem Jezusem, pomalowanym na biało. Cały kościół przedstawia się ubogo i ponuro, co przy braku organów — dziwne sprawia wrażenie. W klasztorze obecnie jest 7-u braci zakonnych; wszyscy w wieku już podeszłym, noszą długie brody, habity bure, ze zwieszającym się u pasa różańcem, na nogach trepki, na gołem ciele włosienice.

Drugi kościół — farny, również murowany, stoi na wysokiej górze i okolony jest murem. Mieści 5 ołtarzy—w wielkim Pan Jezus na krzyżu. Również ponury, jak Kapucynów. Po prawej stronie wielkiego ołtarza, w zakrystji, znajduje się ciekawy obraz, przedstawiający przodków Najświętszej Marji Panny. Widać ogromne drzewo, na którego każdej gałązce siedzi 41 postaci męzkich, a nad wszystkiemi, na samym wierzchołku drzewa, Najświętsza Panna z Dzieciątkiem. Obraz ten ma podobno 300 lat, jak opowiada miejscowy zakrystjan.

W Nowem-Mieście zdarzył się kompanji wesoły wypadek,—oto powiększyła się o jednego pielgrzyma, który urodził się jednej z naszych pątniczek... Dziecko ochrzcono w kościele farnym, a ojcem chrzestnym był przewodnik kompanji warszawskiej, p. ąbrowski.

Po południu, znów odprowadzeni przez orkiestrę do kapliczki stojącej po prawej stronie szosy, fundacji Juljana Nowickiego, opuszczamy Nowe-Miasto. Droga skręca na lewo, prowadząc przez głęboki parów, po którego jednej stronie wznosi się wysoka góra, zarośnięta drzewami i darniną; po drugiej piaszczyste urwiska z głębokiemi jarami, z których mieszkańcy wydobywają piasek. Tak, z półgodzinnym odpoczynkiem w drodze, zatrzymujemy się przed figurą, dążąc do wsi **Odrzywłu**, położonej o 11-cie wiorst od Nowego Miasta.

Skręcamy znowu na prawo, wchodzimy na most drewniany, przerzucony przez rzekę Pilicę. Krajobraz

cudny! Po prawej stronie zielenią się rozległe pastwiska, pomiędzy któremi, jak wstęga lustrzana, oprawna w zielony safjan, wije się szeroka rzeka; po drugiej stronie mały gaj leszczynowy, opasany odnogą Pilicy. Sama droga wysadzona drzewami, okopana rowami, w których widać pływające ryby.

Nietylko okolica staje się coraz piękniejszą, ale i ludzie coraz milej wyglądają. Dotąd nie spotykaliśmy prawie włościan ubranych w strój starodawny, wszystko w jakichś żydowskich kaszkietach, kurteczkach, pluderkach i kaftanach. Tutaj dopiero, za Pilicą, widać prawdziwych włościan. Ubiór ich piękny składa się z granatowej sukmany, z kolorowej w pasy kamizeli i spodni i takiegoż pasa. Na głowach rogatywki lub kapelusze słomkowe, ubrane w barwne wstęgi i kokardy. Kobiety urodziwe, na głowach noszą fartuchy w pasy. Mężczyźni wzrostu wysokiego i tęgiej postawy. Nam, warszawiakom, niektóre ich wyrazy zrozumieć trudno. Naprzykład kartofle nazywają „ziemioki,“ kartofle z barszczem—„ziemioki z zaliwką,“ barszcz biały z żytniej mąki — „ziur“ (żur), kluski czarne i twarde (z mąki gryczanej) „pyzy.“

Naród przytem bogobojny; opowiadając jaką legendę, przywiązaną do tamtych stron, zaraz pobożnie zdejmują kapelusz.

Droga polska, piaszczysta, wijąca się pośród pól wzgórzystych, porosłych zbożem i żółtym łubinem, prowadzi nas do wsi Odrzywołu. Na spotkanie nasze wychodzi proboszcz miejscowy z bractwem i chorągwiami, wstępuje na wzniesienie pod figurą i długą a rzewną przemową wita naszą kompanję.

„Kochani Warszawianie!— mówi. — Widzę Was tu zgromadzonych w liczbie około czterech tysięcy, dążących do pewnego, wytkniętego celu. Suknie wasze zakurzone, twarze ogorzałe, zlane potem, lecz uśmiechnięte, pełne młodzieńczego zapału! Widzę tu wśród was ludzi wykształconych i bogatych, którzy śpieszycie w tak daleką pielgrzymkę, pozostawiwszy wygodne eleganckie mieszkania, niepomni na trudy i niewywczasy, na deszcz i znoje, trafiające się w podróży. Śpieszycie do tej naszej Królowej Niebios, do tej Matki Bożej Częstochowskiej, ażeby u stóp tej Bogarodzicy złożyć w ofierze swe czyste serca, ukoić smutki i żale“ i t. d.

Ślicznie mówił ksiądz proboszcz, trafiając głęboko do duszy zebranym. Na zakończenie prosił jeszcze o ofiarę na budujący się kościół, na co posypały się od kompanji warszawskiej hojne datki.

Na nocleg udaliśmy się do wsi. Patrzymy, a tu stodoły i śpichrze pootwierane, gospodarze zapraszają uprzejmie, a nazajutrz nie chcą brać żadnej zapłaty.

— Widzieliśwa — powiadają — jakeśta składali ofiary na nasz kościołek, to człek i nie śmiałby żądać, abyśta płacili za garść słomy...

Tak to dobry uczynek znajdzie zaraz oddźwięk w sercach ludzkich.

Żegnani serdecznemi wyrazami podzięki za złożone na kościół datki i błogosławieństwem na dalszą

drogę przez czcigodnego kapłana, wyruszamy o świcie taką samą drogą piaszczystą, przez wieś **Brunowice**, gdzie nam gospodynie przyniosły wielkie dzieże przysmaków wiejskich, i około 9 ej rano zatrzymujemy się pod figurą, nieopodal miasteczka **Studzianny**.

Tutaj znowu bardzo uroczyście wita nas miejscowe bractwo z chorągwiami, na czele pięciu księży i orkiestry. Po oddaniu pokłonu chorągwiami i przeżegnaniu przez proboszcza, udajemy się do kościoła, gdzie kapłan staruszek zwraca się do nas z przemową, przy której i sam rozpłakał się jak dziecko, i w całym kościele słychać było niemilknący płacz tysięcy zebranych pielgrzymów. Widok był tak wzruszający, że i najtwardsze piersi zmusił do łkania.

Wysłuchawszy solennej wytywy, zaczęliśmy zwiedzać kościół. Świątynia to starożytna, dużych rozmiarów, mieści dziewięć ołtarzy. W wielkim posiada obraz Matki Boskiej cudami słynący, który, jak głosi podanie, objawił się w studzience, stojącej na drugim końcu miasteczka, pośrodku murowanej kapliczki. W podziemiach kościoła znajdują się trumny ze zwłokami różnych dostojników. Ciemno tu i duszno; powietrze stęchłe. Zapaliwszy parę świec, ujrzeliśmy szeregi trumien drewnianych, ze szkieletami w odzieniu jeszcze nie zupełnie spróchniałem: księża kapucyni, zakonnice, szlachta w żupanach, szerokich pasach i żółtych butach. Po lewej stronie katafalku stoi wielka trumna marmurowa, kryjąca, jak głosi wyryty łaciński napis, zwłoki Hieronima Granowskiego z Granowa, zmarłego 28 lutego 1735 r., podobno fundatora

kościoła. Na trumnie herb z gwiazdą pięciopromienną na tarczy, a koroną na wierzchu. Po prawej stronie szeroka trumna drewniana, po odsłonięciu której widać dwa ciała—mężczyzny i kobiety—w ślubnych strojach. Jak niesie podanie, są to małżonkowie, którzy po otrzymaniu ślubu padli oboje przed ołtarzem nieżywi.



Przed klasztorem w Studziannie.

Obok trumna dębowa, w której leży tęgi mężczyzna w stroju dawnym, w pasie jedwabnym, złotem przetykanym, i dużą srebrną gwiazdą na lewym boku. Na trumnie, prócz wyrazu „Kapitane“ i roku 1782 nic dojrzeć nie można. Nieco dalej znów zwłoki zmarłego w 1796 r. niewiadomego nazwiska dygnitarza, bo oprócz roku na trumnie napis zupełnie zatarty.

Ze Studzianny przez wieś **Dęby** i **Kraśnicę**, w której mały, drewniany kościołek służy do zaspakajania religijnych potrzeb parafjan, wązką i przykrą drogą, wijącą się wśród pól kamienistych, dążymy na nocleg do wsi **Modrzewia**. Nazajutrz wczesnym rankiem, przeszedłszy wbród jakąś rzeczkę i tor kolejowy, zaszliśmy do wsi **Kunic**. Tam, po wyjściu z kościołka pod wezwaniem św. Wawrzyńca, którego obraz mieści się w wielkim ołtarzu, zastaliśmy już oczekujące na nas samowary, co dla zziębniętych pielgrzymów okazało się bardzo w porę.

Minąwszy jeszcze wieś **Dąbrowę**, gdzie wytchnęliśmy pół godziny, zatrzymujemy się w **Wielkiej Woli** przy sadzawce, która odrazu znajduje się w prawdziwem oblężeniu. Wszyscy myją się i czyszczą. Siostry piorą naprędce welony i chustki, bracia myją się i moczą zbolałe nogi.

Po oczyszczeniu się z kurzu i brudu, udajemy się do kapliczki murowanej, otoczonej sztachetami, w której, według podania, miał się stać cud następujący:

Dziedzic tej włości miał szczególne nabożeństwo modlić się w tej kaplicy przed wizerunkiem Pana Jezusa Nazareńskiego. Otóż razu jednego podczas modlitwy zauważył krople krwi, spływające zpod cierniowej korony. Przestraszony, wysłał czemprędzej do Biskupa, prosząc o radę, co ma czynić. Biskup wkrótce zjechał z pocztem duchowieństwa, a nie dając odrazu wiary, obtarł twarz Zbawiciela, kaplicę kazał zamknąć, zapieczętował własną pieczęcią, postawił straż i czekał aż do piątku. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy zobaczył znowu pot krwawy, spływający po czole Zbawiciela!

Przejęty tym do głębi, dziedzic wystawił wspaniały kościół, do którego uroczyście przeniesiono cudowny wizerunek.

Kościół w Wielko-Woli jest bardzo piękny; ma 11 ołtarzy, na ścianach portrety fundatora z rodziną; nad każdą nawą namalowani są dwaj Apostołowie w naturalnej wielkości. Przed wielkim ołtarzem po prawej stronie wiszą dwie kule drewniane (szczudła), pod niemi zaś w ramkach opis następujący:

Te wiszące dwie kule Pana Święcickiego,
Wielmożnego Kantego syna z Radomskiego.
Ten cierpiąc ból straszliwy w nogach, całem ciele,
Przy staraniu rodziców, wycierpiawszy wiele,
Doktorzy i rodzice nic nie potrafili,
Więc w tym smutku bolesnym radę umyślili:
Bogu go ofiarując w tej nędzy, niedoli.
Po skończonej wotywie te kule zaniechał
I do domu zdrów, bez kul i bólu odjechał.

Roku Pańskiego 1824
Ignacego Święcickiego
Te kule Jana Kantego
Syna Dziedzica Lachowa w Radomskiem
Widoczny świadek
X. Andrzej Kuźniarski
Kaznodzieja Jeneralny
Deffinator Prowincji.

Za Wielką-Wolą krajobraz staje się znów piaszczysty i wzgórzysty. Przez gęsty bór sosnowy dochodzimy jeszcze raz do Pilicy. Kto nie zna drogi,

idzie w bród, ale woda tutaj miejscami głęboka, a więc niebezpieczna. Trzeba wziąć się na lewo, wązką drożyną leśną, która doprowadza do mostu. Za mostem leży na prostopadłej górze urocza wioska **Aleksandrów**, u stóp której płynie Pilica. Na lewo klekocze odwieczny młyn; dalej kobierce zieleni, przetykanej różnobarwnem kwieciem, za wsią ładna figura kamienna, fundacji Idziego i Katarzyny małżonków Gliszczyńskich; dalej za rzeką lasek sosnowy. Droga do samego Przedborza, przez wioskę **Skotniki** i wieś zwaną **Starą**, poza którą, nad brzegiem lasku, wznosi się kamienna figura fundowana w roku 1841 przez Franciszkę Głowską, ciągnie się pomiędzy dużemi lasami i odnogami pięknej rzeki Pilicy. Pomimo tej piękności, była ona prawdziwie opłakaną, bo od samego rana, z małemi przerwami, padał deszcz rzęsisty, wśród którego wchodzimy do **Przedborza.**

Ulica, którą dostajemy do miasta, przykry przedstawia widok pogorzeliska: na dwa tygodnie przed naszem przejściem spaliło się tutaj kilkanaście domów.

Kościół przedborski posiada wysoką basztę. Podobno wieżę tę, wraz z zamkiem, którego szczątki dziś zaledwie dojrzeć można, wybudował Kazimierz Wielki r. 1341. Świadczą o tem one dwie tablice, wmurowane po obydwóch stronach wejścia, a brzmią jak następuje: „Podobieństwo Murów do Zamku Królewskiego zdają się dowodzić, iż Kościół ten przez Kazimierza Wstydliwego (w 1278 r.) był postawiony, inni utrzymują, że 1278 r. przez Jacka Aleksego Sandykierza, nawa, czyli sam korpus, zbudowanym

został, — a Kazimierz Wielki wieżę w 1341 r. przybudował jednocześnie z Zamkiem, z którego szczątki dziś zaledwie dojrzeć można. Nota z Akt przez Rząd zabranych w r. 1866“. A na drugiej tablicy: „Dwie boczne kaplice nierównie później przybudował Mikołaj Siemieński a dzisiejszej kaplicy Pana Jezusa, z której po spaleniu Miasta i Kościoła Ołtarz z tej kaplicy na Wielki zamienionym został, a Obraz św. Mikołaja uległ zniszczeniu. Nota z r. 1874“. (Pisownię zachowujemy jak w oryginale).

Po lewej stronie drzwi, w ścianie zewnętrznej, wmurowana jest klamra na zawiasach, dająca się otwierać; na końcach dwa otwory do założenia kłódki. Jestto dawny pręgierz kościelny, pod którym stawiano niegdyś za przewinienia. Grzesznik kładł szyję w klamrę, którą zamykano na kłódkę, i tak musiał stać pewien czas na pokucie, na urągowisku ludzkiem. Była to bardzo surowa i ciężka kara.

Przedbórz składa się z 256 domów, przeważnie murowanych. Środkiem płynie rzeka Pilica. Gdyśmy opuszczali miasto, odprowadziły nas z orkiestrą dzieci, wysłane tutaj na lato przez Warszawskie Towarzystwo kolonji letnich. Bardzo to był miły i rzewny widok.

Nocleg następny wypadł nam we wsi **Sokolej Górze.** Na spotkanie nasze wyszły dwie panny, widocznie żydówki, córki tamtejszego dziedzica, zapraszając nas do dworu. Udawszy się za niemi, zastaliśmy wszystkie stodoły pootwierane, gumna zasłane słomą, przygotowane na nasze przyjęcie.

Zdziwiony tą uprzejmością, pytam jednego z włościan, ile tu biorą za nocleg? I cóż się okazuje: oto wieś ta należała przed laty do zamożnego szlachcica, który rok rocznie przyjmował kompanję na nocleg bez zapłaty, gdy zaś sprzedał ją kupcowi wyznania mojżeszowego, nowonabywca uszanował dawny zwyczaj i również co rok kompanję u siebie gości. Tak to i wśród żydów spotykają się ludzie z lepszem poczuciem.

Na końcu tejże wsi stoi obszerna murowana kaplica, wybudowana staraniem gromady; w niej to lud pobożny, nie mogący dla jakich powodów udać się na nabożeństwo do odległego o parę wiorst parafialnego kościoła, zanosi modły do Wszechmocnego, czasami nawet przejezdny ksiądz odprawi tu służbę Bożą. Nazajutrz, w niedzielę, przychodzimy do kościelnej wsi **Wielkich Młynów**, witani przez tamtejsze bractwo z orkiestrą, złożoną z miejscowych włościan. Pomiędzy grającymi wyróżnia się ojciec i dwoje dzieci: 14-o letni syn i 13-o letnia córka. Orkiestra bardzo pięknie gra pieśni religijne. Wieś Wielkie Młyny rozrzucona nad rzeką, nad którą widać stary wielki młyn. Kościół tu ładny i obszerny, niegdyś klasztorny, z piękną murowaną plebanją, od której korytarze prowadzą do wnętrza kościoła. W wielkim ołtarzu obraz św. Stanisława Biskupa. Podczas sumy członkowie bractwa naszej kompanji odśpiewali solo i chórem Mszę świętą. O południu wyszliśmy z Wielkich Młynów, odprowadzani przez tę samą orkiestrę i, minąwszy wieś **Silnicę**, zatrzymujemy się w **Cielęt-**

nikach. Przywitani przez bractwo z chorągwiami, udajemy się wprost do kościoła, gdzie miejscowy proboszcz w serdecznych do nas przemawia słowach, polecając naszej ofiarności kościół, który jeszcze nie jest zupełnie wykończony. Wieś sama duża, lecz o nocleg nie łatwo, gdyż większa część domostw należy do dworu, a dziedzic, choć katolik, dla pielgrzymów bardzo nieprzystępny, i ani jeden pątnik pod jego dachem nie znajdzie spoczynku. — Ano, trudno! nie tak jak chcemy, lecz jak możemy— mówimy sobie w duchu, przypominając sobie mimowoli owego gościnnego żyda, dziedzica Sokolej Góry... Pomieścili się nasi, gdzie kto mógł, bodaj pod gołem niebem, aby choć chwilę się przedrzemać, gdyż o świcie dzwonki wezwą do pochodu.

O szóstej rano następnego dnia byliśmy już we wspaniałej wsi kościelnej **Dąbrowie**, a o 10-ej na czele orkiestry miejscowej z kapłanem i bractwem, udąliśmy się do kościoła św. Anny pod **Przyrowem**. Tutaj, przechodząc przez most, rzucony przez głęboki rów, zostaliśmy policzeni przez starszych braciszków. W Przyrowie był dawniej klasztor Franciszkanów, jeszcze starszy od Jasnogórskiego.

Przy rozpoczęciu wotywy odsłonięto obraz św. Anny, przy uderzeniu w dzwony i bębny, oraz głośnej modlitwie i płaczu zebranych pielgrzymów.

Kościół w Przyrowie, jak wspomniałem, należał dawniej do księży Franciszkanów, z których obecnie żyje jeden tylko wiekowy franciszkanin i kilka zakonnic. Otoczony jest dokoła wysokim murem, w którym

umieszczono 14 stacji Męki Pańskiej, pięknie wykonanych. Nad wielkiemi drzwiami, na wysokości jednego piętra, widać winklową kaplicę Pana Jezusa na krzyżu, naturalnej wielkości. Kaplica świętej Anny, umieszczona po lewej stronie kościoła, jest bogato przyozdobiona malowidłami i oddzielona piękną kratą żelazną.

Z kościoła prowadzi na lewo obszerny korytarz, na którego ścianach wiszą obrazy, przedstawiające zdarzenia z życia św. Franciszka, patrona zakonu. Po prawej i lewej stronie kilkanaście starodawnych konfesjonałów z malowidłami i napisami, które trudno odczytać.

Na końcu korytarza znajdują się duże drzwi zamknięte, przy których wisi kołatka w kształcie krzyża. Otóż po paru uderzeniach tą kołatką, w małem okienku we drzwiach zjawia się głowa zakonnicy z zapytaniem, czego się żąda. Jestto wejście do cel klasztornych. Z korytarza wychodzi się na dziedziniec, otoczony parkanem.

Miasteczko Przyrów, zwane tak zapewne od głębokiego rowu, wijącego się w różne strony, prócz tego wspaniałego klasztoru, niczem więcej się nie odznacza. Przedstawia się jednak malowniczo, otoczone zewsząd ogrodami, łąkami i polami.

Wychodząc z Przyrowa, spotkaliśmy kompanję kilkuset osób z miejscowych włościan, dążących na Jasną Górę.

Znowu przez laski i piaski, przed wieczorem stajemy na nocleg w miasteczku **Mstowie**. Jestto już

ostatni nocleg w naszej pielgrzymce.

Kościół we Mstowie piękny jest, jak rzadko. Zbudowany na wysokiej skale wąpiennej, otoczony wysokim murem z 12-ma basztami, robi wrażenie jakiejś twierdzy. Na gzemsie kościelnym, wystającym z łokieć na wysokości dwóch pięter, rosną młode brzózki i topolki. Jak głosi tablica marmurowa nad wielkiemi



Wejście do kościoła Ś. Anny pod Przyrowem.

drzwiami, kościół był fundowany w r. 1218, jako klasztor OO. Augustjanów, a w r. 1879 odnowiony. Teraz jest to kościół świecki. Prócz 11-tu ozdobnych ołtarzy, posiada on relikwie Świętych, mieszczące się w oszklonych trumienkach przy wielkim ołtarzu.

Sam Mstów składa się z kilkudziesięciu domów drewnianych, ciągnących się wzdłuż niezmiernie spa-

dzistej ulicy. Jestto poprostu góra wapienna, sięgająca do samego kościoła. Widok piękny, ale chodzić, a tembardziej jeździć, po tej ulicy bardzo niewygodnie.

Po wysłuchaniu prymarji i pożegnaniu przez kapłana, ruszamy dalej. Dzień piękny, słońce świeci, ranny wietrzyk chłodzi znużone ciała. Około godziny 10-ej stajemy na odpoczynek na **Przeprośnej Górce**. Miejscowość to urocza, — po krzemienistej drodze wchodzi się na dość znaczną wyniosłość, zarośniętą młodą brzeziną, sośniną, jedliną i świerkami, podszytemi bujnemi krzewami jałowcu. Tutaj brat Dąbrowski wygłasza rzewną mowę, zaznaczając, że on, obecnie już starzec, po raz czterdziesty wiedzie tak liczną kompanję do stóp Bogarodzicy. Zarazem zaleca pobożnym pielgrzymom, ażeby się przygotowali do godnego przyjęcia tej Królowej Niebios, żeby nie z nienawiścią w sercu lub gniewem stanąć przed Jej świętym ołtarzem. Łzy puściły się gradem z oczu starca, a pielgrzymi szlochali jak dzieci. Potem nastąpiła uroczysta chwila pojednania tych, którzy się w drodze powaśnili.

Odebrawszy teraz każdy od bractewnych swoje manatki podróżne, dążymy prosto w stronę **Starej Częstochowy**.

Zaraz za Przeprośną Górką pomiędzy łąkami sterczy wysoka skała, z pod której wypływa krystaliczne źródło zimnej wody. Do skały tej przywiązana jest baśń następująca:

Przed wielu, wielu laty wpobliżu tej skały stała chata, w której mieszkała matka z dwojgiem dzieci.

Pewnego razu posłała ona dzieci po wodę do zdroju, a gdy długo nie wracały, zniecierpliwiona zaklęła:

— „Bodajeście się w kamienie poobracały!“ Wybiega z chaty i widzi nieszczęsna, że jej straszna klątwa się ziściła, bo oto przy zdroju wyskoczyła skała, która po dziś dzień stoi.



Wyjście kompanji przed figurę w Częstochowie.

Droga staje się coraz bardziej górzystą, zasłaną krzemieniem, który kaleczy nogi pielgrzymom. Zaczynają już ukazywać się kominy fabryczne, bo samą wieżę Jasnogórską oddawna już widzimy. **Częstochowa** jest obecnie dużem miastem, liczącem przeszło 50 tysięcy mieszkańców, posiada wiele fabryk, pieców wapiennych i kopalni wapna, które spotykamy po drodze.

W samo południe dochodzimy do rzeki Warty płynącej tuż pod Częstochową. Zatrzymujemy się tutaj i, podzieliwszy się na dwie partje — osobno kobiety, osobno mężczyźni, przystępujemy do mycia się i przebrania w odświętne szaty. Serce drży i raduje się na myśl, że po 9-iu dniach pielgrzymki stajemy cało i zdrowo na świętem miejscu upragnionego celu.

Za parę godzin jesteśmy już gotowi. Idziemy w należytym porządku, uroczystym pochodem, poprzedzani przez bractwo ze światłem, chorągwiami, feretronami i ozdobami z kwiatów w postaci krzyżów, serc i koron. Wszystko ozdobione szarfami, które niosą dziewczęta w bieli, a na każdej wstędze odpowiedni napis:

W latach sędziwych, o Matko Święta,
Z ciałem do Nieba zostałaś wzięta.
Tam otoczona Cherubinami
O Wniebowzięta! módl się za nami.

Albo znów:

Częstochowska Matko! Tyś błogosławiona!
Idziem Twoje dzieci, Przyjmij nas do łona!
O Marjo! przyjmij nas!

Inni niosą krzyże i poduszki ze złożonemi na nich podarkami. Pochód ten, ciągnący się dalej, niż wiorstę, tak był wspaniały i uroczysty, że, patrząc na te tysiące ludu, nękanego w podróży deszczem, kurzem i żarem słonecznym, a teraz uśmiechniętego

radośnie, wpadało się w niebiański zachwyt. Dusza rwała się ku niebu, radując się na widok tylu tysięcy zebranych rodaków.

Była godzina 4-ta po południu, gdyśmy stanęli przed kościołem Jasnogórskim. Tam, pod figurą stojącą nawprost klasztoru, wita nas rzewnie a uroczy-



Kompanja przed figurą w Częstochowie.

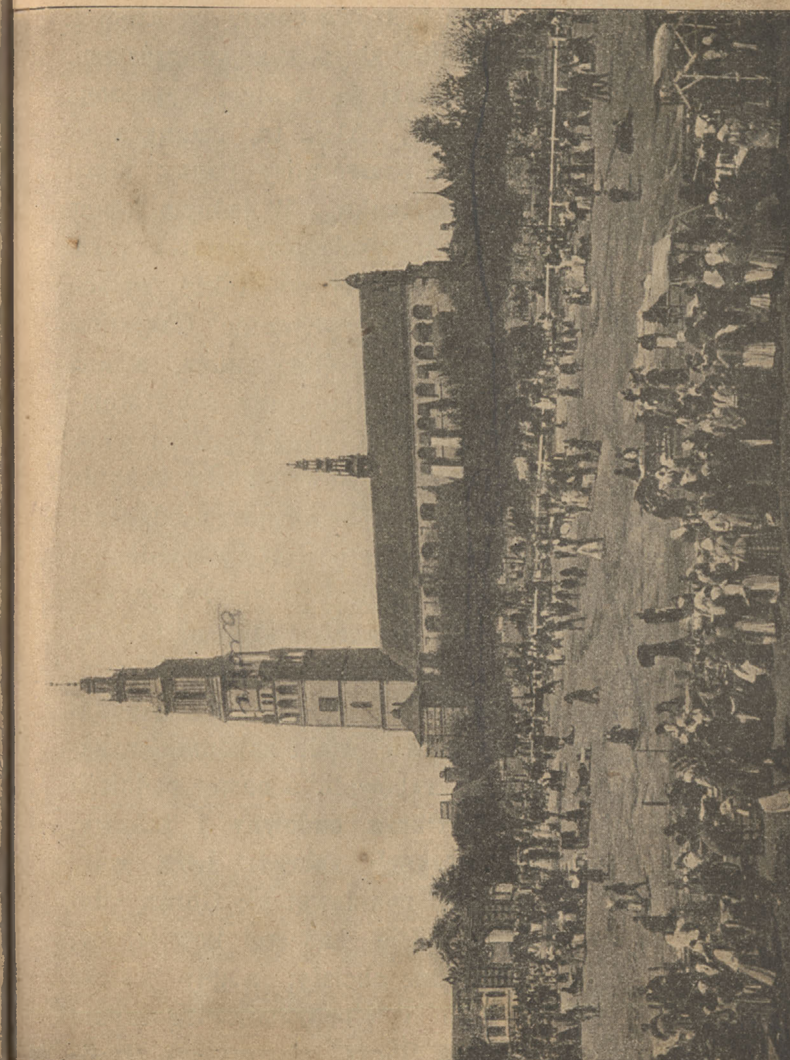
ście staruszek Paulin w białem, jak śnieg, odzieniu. Potem udajemy się na nieszpory do kościoła. Ale tylko część z tak olbrzymiej kompanji mogła się dostać do środka. Ścisk, tłok—nie do opisania. Jedni wchodzą, drudzy wychodzą—i tak trwa aż do zamknięcia kościoła. Wtedy większa część kompanji udaje się na miasto dla poszukania noclegu, inni całą noc spędzają pod murem klasztoru na pobożnych śpiewach

i modlitwie. Od świtu 15 sierpnia, w dniu tak uroczystym dla Częstochowy, oprócz zebranych już pielgrzymów z całego kraju — z Warszawy, Kielc, Kalisza, od Łomży i Lublina przybywają świeże kompanje i dążą wieśniacy z bliższych i dalszych okolic.

Nietylko kaplica Matki Boskiej Jasnogórskiej, ale i cały kościół pomieścić nie mogą pobożnych. Na korytarzach, w przedsionkach, w podwórzach, na wałach i na ogromnym placu przed klasztorem, ludzi jak mrowia. Nawet na ganku, umieszczonym wysoko na wschodniej stronie klasztoru, odbywają się Msze św. Każdy pragnie być na nabożeństwie, każdy chce w gorącej modlitwie ukorzyć się przed obliczem Najświętszej Matki — a potem śpieszy oglądać osobliwości Jasnej Góry i Częstochowy.

Zaczniemy opis tych osobliwości od wyjścia z klasztoru, a zakończymy opisem tak samego klasztoru, jak i znajdujących się w nim pamiątek.

Wyszedłszy z klasztoru, znajdujemy się na obszernym placu, dziwny i szczególny przedstawiającym widok. Po lewej stronie widać mnóstwo budek i straganów z przeróżnem jedzeniem zimnem i gorącem, którem posilają się ubodzy pątnicy; siny dym wydobywa się tu gęstemi kłębami z różnych piecyków, służących do gotowania potraw. Po prawej znów stronie takież budki, lecz czystsze, schludniejsze — są to sklepiki z obrazkami, różańcami, szkaplerzami i t. p. świętościami, które w wielkiej ilości nabywają pielgrzymi, jako pamiątki z Częstochowy dla tych, co nie mogli uczestniczyć w pobożnej pielgrzymce i pozo-



Ogólny widok klasztoru Jasnogórskiego.

stali w domach. Na końcu placu stoją rzędem murowane, przeważnie jednopiętrowe domy, w których uderza oko widza wielka ilość sklepów ze świętościami. Idąc z placu na lewo, wchodzi się w aleję wysadzoną czterema rzędami kasztanów. Aleja ta, ciągnąca się blisko półtorej wiorsty, nosi nazwę ulicy Panny Marji i dochodzi aż do Nowego Rynku. W jednym końcu tej alei od strony klasztoru wzniesiono pomnik cesarzowi Aleksandrowi II; przy niej stoi także gmach panoramy, przedstawiający Ukrzyżowanie Chrystusa Pana. Na południe od Jasnej Góry ulica, zwana św. Barbary, zabudowana zwarto przy sobie stojącemi drewnianemi domami, co wrazie pożaru grozi wielkiem niebezpieczeństwem, prowadzi do kościoła pod wezwaniem tejże Świętej istniejącego. Kościół ten w dziejach klasztoru często jest wspominany. Stoi on na miejscu, gdzie, podług podania, wytrysło cudowne źródło, dziś obmurowane, z którego pobożni pielgrzymi czerpią wodę, pomocną w chorobach oczu. Według tegoż podania, gdy w r. 1430 Hussyci napadli na klasztor Jasnogórski, wielu zakonników zamordowali, sam klasztor zrabowali, a nawet podnieśli świętokradzką rękę na Obraz cudowny i takowy, wyjąwszy z ołtarza, pragnęli zabrać. Lecz woły ciągnące wóz, na którym znajdował się Obraz, dociągnęły go do miejsca, gdzie dziś stoi kościół św. Barbary, i dalej ruszyć nie chciały; a gdy jeszcze i niebo ciężkiemi powlekło się chmurami, rozgniewani złoczyńcy zrzucili w błoto Obraz, ciąwszy go przedtem szablą. Gdy pozostali przy życiu zakonnicy,

ochłonąwszy z przerażenia i zebrawszy garstkę pobożnego ludu, udali się w pogoń za zbrodniarzami, znaleźli cudowny obraz obryzgany błotem, a nie mieli go czem obmyć, wytrysło obfite źródło, którego kryształową wodą obmyli obraz i procesjonalnie na dawne miejsce do klasztoru odnieśli. Na tem to miej-



Kościół i cmentarz S. Rocha.

scu zbudowano w 1642 roku kościół, o który w czasie wojen szwedzkich 1655 i 1704 r. opierały się wojska oblężnicze, a w którym czas jakiś po pożarze klasztoru w 1690 r. przechowywany był Cudowny Obraz. W kościołku tym, oprócz wspomnianej wyżej studzienki, nic szczególnego nie zwraca uwagi, chyba

znajdujący się czterowiersz opiewający dzieje świętego obrazu:

Lat trzysta w Jeruzalem, pięćset w Carogrodzie,
Słynęłam władzą wszelką na ziemi i wodzie,
Pięćset na Bełzkim zamku byłam strażnikową,
Szóste sto Jasna Góra czci mnie za królową.

Na końcu Częstochówki, po za klasztorem, z zieleni drzew, strzelają w niebo dwie wieże kościoła św. Rocha. W kościele tym rzadko odprawia się nabożeństwo, chyba tylko gdy kogo z okolicznych mieszkańców grzebią na okalającym go cmentarzu lub w dzień św. Rocha, patrona od zarazy. — Samo miasto Częstochowa posiada progimnazjum męskie klasyczne i kilka szkół prywatnych męzkich i żeńskich. Z gmachów należy wyróżnić Ratusz jednopiętrowy z wieżą okrągłą, stojący naprzeciwko cerkwi prawosławnej. Przy Nowym Rynku, znajdującym się na miejscu dawnego cmentarza, zniesionego w r. 1827, stoi kościół pod wezwaniem św. Zygmunta. Kościół ten miał powstać w wieku XIV, jeszcze przed założeniem klasztoru, jako parafialny. Za króla Kazimierza Jagielończyka parafją zarządzali Paulini i oni to przy kościele wymurowali klasztor, połączyli go galerją z kościołem i przeznaczyli dla starszych członków swego zgromadzenia, nie mogących już podołać ciężkim obowiązkom we właściwym klasztorze. W r. 1865 parafję od Paulinów oddzielono. Tak w samym kościele, jak i w klasztorze, nie znajduje się nic bardziej osobliwego; wspomnieć tylko należy o kilkunastu rozwieszonych na korytarzu obrazach, przedstawiających wizerunki przeorów, między nimi i przeora Kordeckiego.

A teraz z kolei przystępuję do opisu Klasztoru Jasnogórskiego, tego miejsca upodobanego przez Najświętszą Matkę Zbawiciela, do którego rok rocznie tysiące pobożnych ze wszystkich zakątków ciągną, by znaleźć ulgę w niedoli, by uprosić błogosławieństwo i łaskę u stóp Królowej Niebios. Iluż tu nieszczęśliwych kalek i chorych doznało ulgi w swych cierpieniach za wszechpotężną pomocą tej królującej tu Pocieszycielki strapionych! iluż chwiejących się w wierze, nawróconych zostało za łaską Tej, co jest Wspomożeniem wiernych!

Na szczycie dość wysokiego a samotnie stojącego wzgórza wznosi się słynny kościół wraz z klasztorem zakonników św. Pawła, pierwszego pustelnika. Sławę swą kościół zawdzięcza cudownemu obrazowi Najświętszej Marji Panny, bizantyjskiego pochodzenia, który to obraz, jak głosi podanie, miał namalować na stoliku cyprysowym św. Łukasz Ewangelista. Obraz ten znalazł na Bełzkim zamku Władysław Opolski, książę kujawski, za panowania Ludwika, króla węgierskiego. Książę Władysław Opolski starożytny obraz ten przywiózł do Polski w 1382 r. i umieścił na górze, podówczas zwanej Starą, w małej kapliczce, przy której osadził, sprowadzonych z Węgier, zakonników Paulinów.

Z biegiem czasu, dzięki ofiarności królów i panów polskich, kościół i klasztor zwiększały się i przyozdabiały w bogactwa. W r. 1620 za panowania króla

Zygmunta III i z polecenia tegoż króla, dla obrony od napaści nieprzyjaciół, mogących nastąpić w celu rabunku skarbów i ozdób kościelnych, klasztor i kościół otoczono murami, rowami i wałami. Tak obwarowana góra przedstawiała widok małej twierdzy, która w rzeczywistości wytrzymała zwycięsko kilkakrotne oblężenia. W r. 1813 warownia została zniesioną, a ostatecznie w 1844 pozostawiono tylko mury.

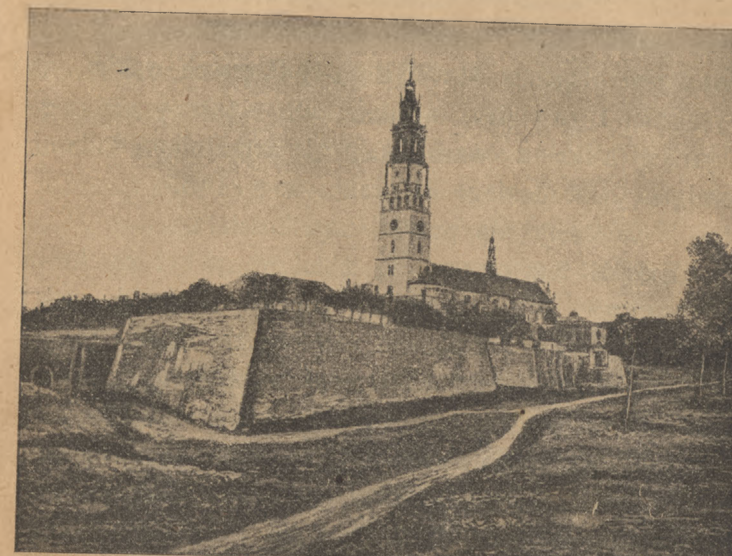
Świątynia Jasnogórska składa się z nawy głównego kościoła, do której przypierają dwie kaplice kopułami nakryte, kruchta, dzwonnica także z kopułami oraz kaplica Najświętszej Marji Panny.

Zewnątrz kaplicy widzimy ganek żelazny, na nim ołtarz z obrazem Bogarodzicy; jest on umieszczony wprost ołtarza z cudownym obrazem, i przy nim w czasie odpustów odprawiane bywają Msze święte dla tych pielgrzymów, którzy do kościoła dotłoczyć się nie mogą.

Sam klasztor, zbudowany w czworobok, dwupiętrowy, z sześcioma wieżyczkami, zawiera bibljotekę, refektarz, definitorjum, salę zwaną „Rycerską“ i cele zakonne. Ponad kościołem wznosiła się wysoka na 160 łokci wieża, pobudowana w r. 1713 na miejscu dawnej drewnianej, zgorzałej doszczętnie w 1690 r. Wieża ta do połowy spaliła się w 1900 r. od puszczanych rakiet i ogni sztucznych. Nad nawą głównego kościoła wznosi się misterna wieżyczka, sygnaturka.

Do kościoła i klasztoru wchodzi się od strony południowej przez bramę z kamienia ciosowego, zwaną

bramą książąt Lubomirskich, gdyż postawioną została kosztem dwudziestu tysięcy złotych polskich przez księcia Jerzego Lubomirskiego, Podkomorzego Koronnego, w r. 1723. Brama ta stoi zewnątrz dawnego rowu i ma nad sobą obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na miedzi, nad którym wznosi się św. Michał



Widok klasztoru od strony murów.

Archanioł z mieczem w górę podniesionym i tarczą w dłoni; po bokach stoją posągi św. Pawła Pustelnika i Antoniego Opata. Poniżej obrazu widzimy herb Książąt Lubomirskich oraz napis łaciński: „Sub Tuum Praesidium“ (po polsku to znaczy „Pod Twoją Obronę“). Obraz, posągi i herb są na obiedwie strony wyrobione. Za tą bramą był most zwodzony na pierwszym

przekopie; dalej jest druga brama z popiersiem Stanisława Augusta, króla polskiego. Za temi dwiema bramami znajdują się jeszcze dwie inne, pomiędzy któremi dawniej był drugi most zwodzony, a pomiędzy temi dwoma mostami znajdował się szaniec, dziś stanowiący przejście obmurowane i dwoma ogródkami otoczone. Przeszedłszy przez te cztery bramy, stajemy przed kościołem, którego frontowa ściana ozdobiona jest obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, na wysokości 1-go piętra, a ponad nim—tarczą wielkiego zegara i kilkoma wmurowanemi armatniemi kulami, pamiątką szwedzkiego oblężenia w r. 1655.

Wchodzimy do przedsionka kościoła.

Kościół ten pierwotnie zbudowany był za króla Władysława Jagiełły, który sam w znacznej części przyczynił się do budowy. Z biegiem czasu kościół licznym uległ przeróbkom i odbudowaniom, aż wreszcie po pożarze w roku 1690 został odbudowany tak, jak go dzisiaj widzimy, za staraniem księdza prowincjała Tobjasza Czechowicza. Jednocześnie wystawiono i wielki ołtarz, ale ten wkrótce zamieniono na inny. Było to w roku 1722. Przybyły pomodlić się u stóp Bogarodzicy Hetman Polny Koronny, Stanisław Chomentowski, zauważył, że wielki ołtarz jest za mało wspaniały odpowiednio do wielkości kościoła, i obiecał ofiarować sumę 50000 złotych na wzniesienie nowego. Jakoż w cztery lata potem przysłał na ręce księdza Moszyńskiego przyobiecaną sumę, za którą wzniesiono dzisiaj się znajdujący ołtarz z kamienia ciosowego, z grupą

wyobrażającą Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny Nad tą grupą unosi się w górze Trójca Przenajświętsza wśród aniołów i czterej Ewangeliści. Ołtarz konsekrowano 1734 r.

Po prawej stronie wielkiego ołtarza w 1866 r. ustawiono tron biskupi.

W nawie kościoła, wspartej na dziesięciu arkadach, oraz w kaplicach znajduje się 21 ołtarzy, wybudowanych w zaprzeszłem stuleciu, głównie staraniem Ks. Konstantego Moszyńskiego.

Z kaplic zasługuje na wspomnienie—Matki Boskiej Kodeńskiej. Pierwotnie kaplica ta w 1625 r. założoną została dla Arcybractwa Aniołów Stróżów przez prowincjała ks. Mikołaja Królika wraz ze znajdującą się pod nią kaplicą, mieszczącą w oszklonych szafach liczne relikwie Świętych Pańskich. Następnie po pożarze z r. 1690 Stanisław książę Jabłonowski, Wojewoda Rawski, kazał wybudować inną i pięknie marmurami przyozdobić. Postawiono w niej figurę Pana Jezusa Nazareńskiego, związanego powrozami. W roku 1875 przewieziono do Częstochowy i w tej kaplicy umieszczono obraz Matki Boskiej Kodeńskiej. Obraz ten, złotą blachą okryty, uwieńczony koronami, otoczony jest mnóstwem wotów — po nad obrazem dwóch Aniołów w bieli trzyma złotą koronę. W kaplicy tej znajduje się jeszcze ołtarz z obrazem Aniołów Stróżów i pomnik grobowy, wyciosany z czarnego marmuru, jej fundatora Księcia Jabłonowskiego.

Dalej spotykamy kaplicę św. Pawła Pustelnika i drugą św. Antoniego, z której jest przejście do ka-

plicy z Obrazem Matki Boskiej.

Wspomnieć tu jeszcze należy ołtarz we framudze, dość ciemnej, w którym wizerunek Pana Jezusa Nazareńskiego, nieco mniejszej od naturalnej wielkości, w srebrnej cierniowej koronie, z takąż zasłoną po za krzyżem, na której tle czarnem ze srebrnej blachy wygrawerowane miasto Jeruzalem, — budzi pełne nieograniczonej wdzięczności wspomnienie Boga-Człowieka, który za nas tak wielką poniósł ofiarę.

Ściany kościoła wyłożone marmurem za staraniem Przeora Ksawerego Rottera 1765 r. Wielkie i wspaniałe organy, zbudowane pierwotnie 1724 r. z zapisu Prymasa Stanisława Szembeka, w 1845 r. zostały gruntownie przerobione.

Nie bez interesu będzie przytoczenie wymiarów kościoła: długość wynosi 112 łokci, szerokość 30, a wysokość 50 łokci.

Z sercem przepełnionem nieograniczoną miłością i wdzięcznością, że i mnie danem było upaść na kolana przed Cudownym Obrazem naszej Matki Częstochowskiej i wznieść gorące modły o Jej opiekę i obronę, przystępuję do opisu kaplicy, w której mieści się Jej wizerunek.

Kaplica ta składa się z dwóch cześci, przedzielonych ozdobną kratą żelazną, ze złoconemi końcami.

Ta część kaplicy, w której się mieści Obraz, zbudowaną została pierwiastkowo jeszcze za Władysława Opolczyka 1382 r. Ściany jej wyłożone są makatami wiśniowego koloru, nadesłanemi przed kilkudziesięciu laty w darze z guberni Wołyńskiej. Przy



Kaplica z obrazem N. M. Panny na Jasnej Górze.

wejściu po prawej stronie stoi wysoki, starożytny zegar, cała ściana zawieszona srebrnemi i złotemi blachami z herbami i portretami — są to wota pobożnych, którzy za doznane tu łaski w ten sposób wyrazili swą bezgraniczną wdzięczność. Dwa okna malowane na szkle, oświetlają ten przybytek — są one darem nadesłanym z Paryża, a wyobrażają postacie ŚŚ, Stanisława i Kazimierza.

W górze umieszczone są dwa starożytne obrazy, przedstawiające: Ofiarowanie Dzieciątka w Świątyni i Przenajświętszą Rodzinę w Nazaret. U sufitu zawieszono 11 lamp srebrnych, z których cztery wielkich rozmiarów; jedną z nich w 1669 r. ofiarował król Jan Sobieski, który, będąc jeszcze Hetmanem, złożył tu wielką, kryształową, ze srebrną rękojeścią brylantami sadzoną, buławę, do dziś ołtarz zdobiącą.

Sam Obraz mieści się w ołtarzu z drzewa czarnego, zdobi go sukienka z drogich kamieni. Sukienek takich jest trzy: brylantowa, perłowa i rubinowa; co rok obraz wyciera się przy wielkiej ceremonji i modłach z kurzu i zawiesza się na nim inna sukienka. Sukienki te są roboty braciszka zakonnego Makarego Szybkowskiego.

Głowy Najświętszej Panny i Dzieciątka Jezus wieńczą Korony, bogato drogiemi kamieniami ozdobione, przysłane przez Papieża z Rzymu, a koronacja niemi odbyła się dnia 8 września 1717 r.

Obraz zasłania się blachą srebrną pozłacaną z wyobrażeniem Św. Trójcy. Zasłona ta sprawioną został 1675 r. przez Macieja i Pawła Działyńskich.

Ołtarz zbudowany w 1648 r. z drzewa hebanowego o czterech kolumnach.

Fundatorem jego jest Jerzy Ossoliński, Kanclerz Wielki Koronny. Na ołtarzu zawieszono mnóstwo wotów, których dla braku miejsca po kilkanaście wisi na jednym haczyku - z większych wotów wyróżniają się: sześciu srebrnych Aniołów, blacha srebrna z herbem Ossolińskich „Topór“ i takież antepedium także z herbem Ossolińskich, gdańskiej roboty. Do 1812 r. stały tu dwa wielkie srebrne posągi ŚŚ. Pawła Pustelnika i Antoniego Opata, ocenione przez rząd pruski na milion talarów — zabrano je potem na koszta wojenne. Druga część kaplicy, dobudowana 1641 r. z funduszów Macieja Łubieńskiego Prymasa i Arcybiskupa Gnieźnieńskiego wsparta na 6-u arkadach, ozdobiona gipsową sztukaterją i malowidłami ściennemi. Po obu stronach jej ciągną kryte galerje.

Każdy zakątek tak kościoła, jak i klasztoru, świadczy o czci naszych przodków dla Jasnej Góry, o hojności panów polskich dla tego świętego miejsca. Wiele bardzo cennych pamiątek, tak dla braku miejsca w kaplicy i świątyni, jak również w obawie przed kradzieżą, mieści się w oddzielnej sali, skarbcu, nad zakrystją się znajdującej, z którą razem zbudowaną została w 1653 r.

Najdawniejszą pamiątką, znajdującą się w skarbcu, jest ryza obrządku wschodniego z ciężkiej czerwonej materji, bogato srebrem i perłami wyszywana. Dostała się tu ona jednocześnie z obrazem z zamku Bełzkiego.

Nie mniej cennym jest ornat własnoręcznie przez Królowę Jadwigę, żonę Władysława Jagiełły, robiony, a przedstawiający na złotem tle misternie wyszyte perłami figury Matki Boskiej, Świętych i Aniołów.

Widzimy także krzesło dębowe wykładane w gwiazdy kością słoniową, będące, podług podania, własnością dziada królowej Jadwigi, Kazimierza Wielkiego.

Zachowuje się też w skarbcu cenna bardzo pamiątka—ołtarzyk hebanowy, srebrnemi blachami ozdobiony, na których przedstawiono: Zwiastowanie, Pokłon Pasterzy w stajence Betlejemskiej, Hołd trzech Królów i Ofiarowanie Dzieciątka w Świątyni. Przed ołtarzykiem tym modlił się codziennie św. Kazimierz Jagiellończyk, po którego śmierci ojciec dar ten złożył na Jasnej Górze.

Król Zygmunt I, biegły w sztuce złotniczej, własnoręcznie wyrobił i Jasnogórskiemu Klasztorowi ofiarował: Wielki Krzyżsre brny, z cząstką Krzyża św., z figurami Matki Boskiej i św. Jana, w roku 1510 i monstrancję srebrną, misterną, w r. 1542.

Na pamiątkę odstąpienia Szwedów od Jasnej Góry za panowania Jana Kazimierza, sprawiono w r. 1672 wielką złotą monstrancję w kształcie słońca z promieniami, oplecionemi winną latoroślą, z koroną na wierzchu. Monstrancja ta, mająca na sobie, według obliczenia, 214 pereł 2366 djamentów i 2309 innych drogich kamieni — używa się tylko w najuroczystsze święta.

Darem Michała Korybuta Wiśniowieckiego jest piękny kielich srebrny, wyzłacany, ozdobiony koralami.



Ojcowie Paulini na Jasnej Górze.

Kielich ten król ofiarował przy ślubie z arcyksiężniczką Eleonorą Austryjacką, odbytym w świątyni Jasnogórskiej w 1670 r.

Po świetnem zwycięstwie, jakie odniósł Jan III nad Turkami pod Wiedniem, z bogatego łupu, zdobytego na Turkach, bohaterski król złożył w skarbcu Jasnogórskim zegar astronomiczny (obecnie nie idący), buńczuk turecki, kołczan z zatrutemi strzałami, misiurkę oraz puhar i dwie srebrne tace z namiotu Wielkiego Wezyra Kara Mustafy zabrane.

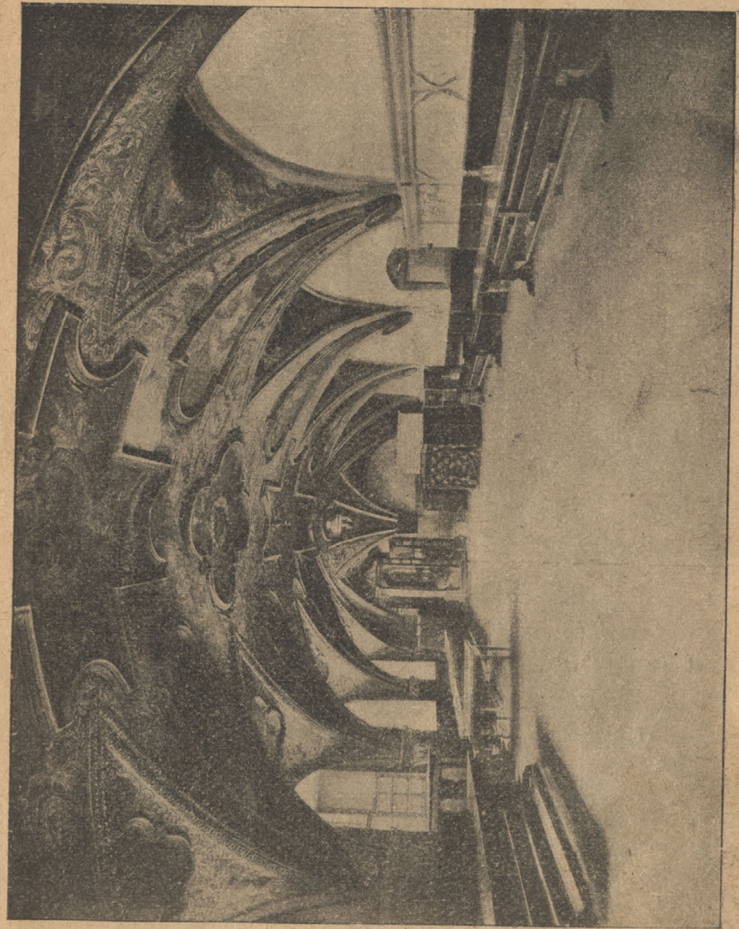
Syn króla Jana, Jakób Sobieski, ofiarował bogaty płaszcz książęcy, z którego Makary Szybkowski zrobił piękny ornat. Inne ornaty ofiarowali bracia Jakóba Aleksander i Konstanty Sobiescy.

August III, będąc w roku 1747 na Jasnej Górze wraz ze swą małżonką Marją Józefą, darowali krzyż kryształowy, zdobny drogiemi kamieniami, z cząstką Krzyża św., także wazony i lichtarze kryształowe i 12 apostołów z porcelany saskiej.

Ksiądz Moszkowski w 1759 r. darował pastorał srebrny, drogiemi kamieniami wysadzany, z piękną emalją, wyobrażającą Trójcę Przenajświętszą i św. Pawła.

Niekosztowną, lecz miłą pamiątkę stanowi kij pielgrzymi wraz z różańcem, z któremi Mikołaj Radziwiłł, zwany Sierotka, odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej roku 1584.

Nietylko katoliccy monarchowie i panowie odwiedzali Jasną Górę i składali hołd Przeczystej Dziewicy. Z monarchów innych wyznań, którzy byli na



[Refektarz klasztorny na Jasnej Górze

Jasnej Górze, wymienić należy: carewicza Aleksego, syna cesarza Piotra Wielkiego, cesarza Aleksandra I, który dwa razy w 1820 i 1822 r. zwiedzał klasztor, Wilhelma III, króla pruskiego, i Fryderyka Augusta, króla Saskiego, który wiele sreber, między niemi i dwa posągi śś. Pawła i Antoniego, o których wspominałem przy opisie kaplicy, zabrał tytułem pożyczki na koszty wojenne.

Sala bibljoteczna w klasztorze Jasnogórskim posiada też cenne pamiątki. Pierwotnie biblioteka była drewnianą, lecz gdy spłonęła w r. 1710, ksiądz Moszyński zajął się wzniesieniem nowej, murowanej, co wkrótce uskutecznił. Za prowincjała księdza Gałdonowskiego sufit został odmalowany, a ściany i szafy pięknie drzewem orzechowem i dębowem wyłożone przez braciszka Grzegorza Woźniakowskiegow r. 1739. Cała biblioteka dzieli się na 18 działów; książki mieszczą się w drewnianych futerałach w kształcie oprawnych tomów. Zwracają tu uwagę znawców dwa artystycznej roboty stoły, na miejscu przez jednego z zakonników wykonane. Między rękopismami ciekawe są Biblja łacińska z XV wieku oraz Mszał i Brewiarz. Z księgi leżącej na stole można się dowiedzieć, kto z możnych tego świata i ludzi znakomitych zwiedzał bibljotekę, gdyż w niej znajdują się ich podpisy.

Godnym widzenia jest refektarz klasztorny—jest to wielka sala, sklepiona w ostrołuki, z malowidłami ściennemi, z lawatorjum z czarnego marmuru i dębowemi stołami. W refektarzu tym, bogato przybranym,



Pomnik Ks. Augustyna Kordeckiego.

dnia 27 lutego 1670 roku odbywała się uczta weselna Króla Michała Wiśniowieckiego, tu przyjmowano wszystkich dostojnych gości, nawiedzających Jasną Górę. Portrety wielu z nich zdobią ściany refektarza.

Pozostaje mi jeszcze opisać salę Rycerską, inaczej Sejmową zwaną, i pomnik bohatera i obrońcy Częstochowy Przeora Klasztoru Księdza Kordeckiego

Za kaplicą na pierwszem piętrze znajduje się wielka sala, z ołtarzem św. Jana Ewangelisty. Ściany tej wspaniałej sali zawieszone są obrazami, przedstawiającemi ważniejsze wypadki Jasnogórskiego klasztoru, a więc: Władysława Opolskiego, oddającego Paulinom obraz Najświętszej Marji Panny, Napad Hussytów, Rzeź zakonników i rabunek świątyni, Wprowadzenie obrazu po pożarze przez biskupa Małachowskiego, Oblężenie szwedzkie z Ojcami Paulinami, udającymi się w poselstwie do generała Millera, Radę senatu w klasztorze, po wypędzeniu Szwedów, za Jana Kazimierza odbytą, Zaślubiny Michała Wiśniowieckiego, Uroczystą procesję przy sprowadzeniu relikwji świętych męczenników Honorata i Kandydy. Są tu także portrety przeorów klasztoru, między innemi: błogosławionego Stanisława Oporowskiego, Augustyna Kordeckiego, Nieszporkiewicza, Konstantego Moszyńskiego.

Przed kilkudziesięciu laty powstał projekt wzniesienia pomnika księdzu Kordeckiemu. Pracę tę polecono wykonać rzeźbiarzowi Henrykowi Statlerowi. Statua świątobliwego i mężnego zakonnika z krzyżem w ręku, odlana z bronzu, stoi na czworocznej podstawie marmurowej, otoczonej żelaznem ogrodzeniem z mieczów i halabard. Na podstawie wyryte herby: Piotra Czarnieckiego, Stefana Zamojskiego, Jana Skórzewskiego i Mikołaja Krysztoporskiego, którzy dzielnie pomagali ks. Kordeckiemu w obronie Jasnej Góry; wyżej napisy z datami urodzenia i śmierci ks. Kordeckiego, obrony klasztoru i data wystawienia pomnika 1859 r.

Na tem kończę opis świętego miejsca i mej pielgrzymki na Jasną Górę, szczęśliwy, że mi ją Najświętsza Patronka nasza dwukrotnie odbyć pozwoliła. Najwyższą nagrodą dla mnie będzie za tę pracę, podjętą poza ciężkim zawodowym trudem na chleb powszedni, jeśli choć kilka osób, które dotąd na Jasnej Górze nie były, po jej przeczytaniu postanowią tam się udać, aby doznać tej, z niczem ziemskiem nie dającej się porównać, radości, błogości i ukojenia.

KONIEC.

Dopisek.

Klemens Kordecki urodził się około r. 1605 w Iwanowicach, Województwie Kaliskiem, z rodziców stanu rolnego. Wstąpiwszy do zakonu Paulinów, przyjął imię Augustyna i śluby zakonne złożył 25 marca 1634 r. — Jego prawość, pobożność, umysł bystry i dzielny zjednały mu powszechny szacunek i zaufanie u braci zakonnych, tak, że niejedkrotnie wybierali go swym przełożonym. Ks. Kordecki był przeorem najpierw w Oporowie, potem w Pińczowie, a następnie na Jasnej Górze, gdzie, po czterokrotnem wybieraniu go na przeora, został prowincjałem i na tem dostojeństwie dnia 20 marca 1673 r. bogobojnego, pracowitego i bohaterskiego żywota dokonał. Czynem, który ks. Kordeckiego w dziejach klasztoru nieśmiertelnym uczynił, byla obrona Jasnej Góry przed Szwedami w r. 1655.

Słabo obwarowany klasztor, broniony jedynie przez 160 żołnierzy i 70 zakonników, opierał się półtora miesiąca dwunastotysięcznej armji pod dowództwem jenerala Millera, dzięki tylko niezachwianej dzielności i wielkiej wierze ks. Kordeckiego w pomoc i opiekę Bogarodzicy. Niczem niezmordowany, zawsze baczny, w czasie oblężenia pośpieszał tam, gdzie największe groziło oblężonym niebezpieczeństwo. Z krzyżem w ręku, pod gradem kul, rzucanych na klasztor przez Szwedów, zachęcał upadających na duchu do wytrwania i męstwa. Cudowne to ocalenie Jasnej Góry wyryło wieczną pamięć u potomnych, którzy tu, na miejscu bohaterskiego czynu, uczcili ks. Kordeckiego pięknym pomnikiem.